KRAKÓW, ul. Św. Anny 12

Cena 10 groszy — z przesyłką 12 gr.

PŁOCK. Dnia 31 maja 1936 r.

№ 22

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK MARJAWICKI.

Adres Redakcji i Administracji: Płock, Dobrzyńska 29. telef. 11.79. Konto czekowe P. K. O. № 62. 427.
Prenumerata rocznie wynosi 4.80, z przesyłką pocztową 6.00, półrocznie 2.40, z przesyłką pocztową 3.00 zł.
Filje Administracji „Głosu Prawdy": w Warszawie, ul. Szara 8, telef. 97126 i w Łodzi, ul, Franciszkańska 27, telef. 160-78.

Ku czemu Polska idzie?

C. d.

Najpotężniejszym motorem kosmicznego procesu doskonalenia się, siłą odżywiającą, budzącą porywy tęsknoty za wyższem pełniejszem życiem, jest miłość, oczyszczona z ziemskich pierwiastków duchowa, dziewicza, wiodąca do Boga, Źródła Nieogarnionej Miłości. Przedmiotem tej miłości jest u Słowackiego — „Umiłowana". Dana jest ona każdemu duchowi, dążącemu wzwyż, jako pomoc w pracy nad doskonaleniem się własnem. Zjawia się przed Panią Słoneczną, jako jej zapowiedź. Przychodzi do ducha umęczonego życiem, zwątpiałego jako poselstwo, jako pobudka z góry, zapalająca wolę do postępu, jest przewodniczką, prowadzącą duszę po przez trudy i upadki życiowe do Jerozolimy Słonecznej".

Na szczególną też uwagę zasługuje przekonanie Słowackiego, że przedostatni szczebel drogi ducha „w górę" idzie przez Polskę, ku zjawionej tam Pani Słonecznej.

Każdy duch zanim wejdzie do nieba, musi być Polakiem, a najcięższe winy, sprzeniewierzenie się posłannictwu, poddanie się w niewolę zmysłów karane jest strasznie: wypędzeniem z Polski duchowej.

Grzechem Bolesława Śmiałego w poemacie „Król-Duch" jest właśnie rozpasanie zmysłów, poddanie się żądzom cielesnym, za co spotyka go kara, że musi pokutować w obcym narodzie. Ma cofnąć się w hierarchji duchowej o jeden szczebel wdół, stracić zdobytą już polskość i wcielić się w rosyjskiego księcia Michała Twerskiego.

Oświecony przez Boga „wiarą widzącą", która mu ukazała w nowem świetle sprawiedliwość i doskonałość Boską, szukał Słowacki potwierdzenia tego, co zrozumiał w Ewangelji św., i znalazł tam aż podwakroć ideę reinkarnacji, do czasu umyślnie zakrytą, zachowaną na przyszłość, a to, jak pisze, w tych słowach:

„I pytali Go uczniowie mówiąc: Cóż tedy Doktorowie zakonni powiadają, iż Eljasz musi pierwej przyjść, (nim Syn Człowieczy zmartwychwstanie). A On odpowiadając rzekł im: Eljasz ci przyjdzie i naprawi wszystko. Wszakże wam powiadam, iż Eljasz już przyszedł, a nie poznali go, ale uczynili z nim, co chcieli. Takci i Syn Człowieczy będzie od nich cierpiał. Tedy zrozumieli uczniowie, że im o Janie Chrzcicielu powiedział" (Mat. XXII 10-13).

„A oto drugie słowo, które o nagrodzie i karze w tym żywocie cielesnym świadczą, a w czterech się Ewangeljach znajdują temi samemi wyrazami napisane.

„A Jezus odpowiedziawszy rzekł: Zaprawdę mówię wam, żaden nie jest, którby opuścił dom, albo braci, albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo dzieci, żeby nie miał wziąć tyle stokroć teraz za tego czasu: domów i braci i sióstr i matek i dzieci i ról z prześladowaniem a w przyszłym wieku żywota wiecznego" (Mar. X 29-30)."Obietnica ta ściśle spełniona być może, według Słowackiego, tylko wówczas, jeśli istnieje reinkarnacja. Nie widział więc Słowacki w idei tej żadnej sprzeczności z Pismem świętem, owszem, potwier-

dzenie i wyjaśnienie słów Ewangelji; rozumiał jednak, w jaki konflikt wchodzi z oficjalną nauką hierarchji kościelnej. W „Wykładzie Nauki" w części drugiej tak nad tem ubolewa:

„Jakże tych ludzi przekonać, kiedy ksiądz ma dziesięć niewytłomaczonych podstaw wiary swojej. A naprzód przekonany jest, że dusza, będąca w ludziach, nie ma zupełnie żadnego związku ze zwierząt duszą... przekonanie zaś to wziął z ksiąg późnych kościoła, albowiem go ani z Dawnego, ani z Nowego Testamentu nie wyciągnął.

Jeden z bratnich nam duchów, Eljonie, St. Simon, jedyny z ducha filozof we Francji, wszystko co było na świecie, podług prawdy przejrzał, nie śmiejąc zajrzeć pod szczebel, na którym stoi człowiek. Stąd wszystkie prawdy jego latają nakształt psychicznych motyli, zdziwione, że są prawdziwe, a jednak nic nie budują na świecie... I to jest zawsze nędza ducha ludzkiego, że dziesięć prawd przyjmie, a jedenastą, bez której te prawdy są niczem, dla jakiegoś kaprysu i przywidzenia odrzuci... owszem z największym zapałem będzie przeciw niej stawał, piętnował ją jakiem nazwiskiem, uczyniwszy wprzód nazwisko to strachem dla duchów dziecinnych lub dziwolągiem"...

A przecież idea reinkarnacji jest tak prosta, że ją, jak powiada Słowacki, „prawie nasi pastuszkowie, w natchnieniu będąc, powiedzieć mogli, a tak wielka, że przez tysiące lat spragnione wiedzy prawdziwej narody będzie karmiła".

Kto ją przyjmie, ten sam odkryje i zrozumie sprawiedliwość i miłość Bożą ku światu bez pomocy czyśca i piekła, z jedną tylko nagrodą, która jest w zdobyciu celów ostatecznych... I wiara wasza w nieśmiertelność ducha stanie się już nie przypuszczeniem w duchu, ale pewnością i ducha naturą. Skończywszy bowiem tę rozmowę, ja stanę się uczniem, a wy nauczycielami, albowiem każdy duch oprócz wspólnej wiedzy ma swoje doświadczenie i gałąź lub kwiat, lub owoc własny... Widzicie więc, że w tej idei, nikt stanąć na ozele nie może... ale wśród odrodzonych musi zostać bratem".

C. d. n. *W. P.*

Akt wiary, czy demonstracja polityczna

W ubiegłą niedzielę, 24 maja w Częstochowie miało miejsce niecodzienne wydarzenie: oto polska młodzież ze wszystkich wyższych uczelni w kraju, w liczbie, jak twierdzą organizatorzy tej manifestacji, 15-tu tysięcy osób, przybyła w pielgrzymce do Częstochowy, by tam, przed obrazem Jasnogórskim obrać Najświętszą Marję Pannę za Patronkę i Matkę polskiej młodzieży akademickiej.

Pięknie! My Marjawici możemy tylko radować się z całej duszy, że nareszcie hasła i idee, głoszone przez nasz Kościół od lat trzydziestu z górą, znajdują coraz więcej zwolenników wśród szerokich warstw społeczeństwa oraz wśród przewódców i członków innych wyznań. Cieszyliśmy się gdy Kościół rzymsko-katolicki, po odłączeniu się naszem od Rzymu, wstąpił na drogę oddawania czci Chrystusowi Utajonemu i począł organizować kongresy Eucharystyczne. Cieszylibyśmy się i teraz z powodu oddania czci i hołdu Matce Najświętszej, albowiem najgłówniejszą podstawą Marjawityzmu jest cześć dla Pana Jezusa Utajonego w Przenajświętszym Sakramencie i dla Matki Jego Najświętszej Maryi. Cieszylibyśmy się bardzo z okazji tej pięknej uroczystości częstochowskiej, a radość naszą podzielaliby wszyscy wierni Kościoła Marjawickiego, a nawet cały naród, gdybyśmy mieli pewność, że organizatorzy tej uroczystości jasnogórskiej, mieli na celu wyłącznie większą chwałę Bożą, dobro polskiej młodzieży akademickiej, istotne dobro naszego Narodu i Państwa, oraz szczere uczucia dla Matki Najświętszej. Niestety tej pewności nie mamy i mieć jej nie możemy. Pięknie brzmiała rota ślubowania i widocznie dobrze była wyreżyserowana. Z wielkiem zainteresowaniem słuchaliśmy treści tego ślubowania, podawanej na falach eteru. Spodziewaliśmy się, iż po ogłoszeniu przez delegatów młodzieży akademickiej Najświętszej Maryi Panny za swoją Matkę i Patronkę, nastąpi ślubowanie miłości bliźniego, ślubowanie wyrzeczenia się nienawiści względem swoich kolegów i bliźnich, względem swoich przeciwników politycznych, która w ostatnich latach tak smutną sławę rzuca na pewien odłam naszej młodzieży akademickiej, pozostającej pod wpływami kleru. Spodziewaliśmy się następnie, że tak icznie sprowadzona do Częstochowy młodzież akademicka będzie ślubować wobec Chrystusa Utajonego i Najświętszej Boga-Rodzicielki, wierną służbę Ojczyźnie i Państwu, złoży przysięgę, że za najwyższy i najszczytniejszy swój obowiązek będzie uważać zawsze i wszędzie całkowite podporządkowanie się zarządzeniom polskich władz państwowych i rządu, w myśl szczytnego hasła: „salus Reipublicae suprema lex esto", że wkońcu będzie ślubować, iż zaprzestanie warcholstwa, ubliżającego godności własnej i godności narodu, a będzie dążyć do uszlachetnienia serc i dusz, pomna, że w rękach młodzieży spoczywa przyszłość narodu i państwa.

Niestety nie usłyszeliśmy nic z tego w tej pięknej co do formy rocie ślubowania. Natomiast ze zdumieniem, które zapewne podziela większość

narodu, usłyszeliśmy słowa powtarzane za jego ekscelencją biskupem Szlagowskim: „ślubujemy kościołowi rzymsko-katolickiemu wierność, a stolicy papieskiej synowską uległość".

Ta część ślubowania stanowi bezwątpienia kwintesencję i główny cel sprowadzenia do Częstochowy licznych zastępów młodzieży akademickiej.

Pocóż potrzebna była taka uroczysta manifestacja uczuć synowskich wobec kościoła rzymskiego? Czy światu rzymskiemu grozi zagłada, czy szykuje się nowa wyprawa krzyżowa przeciw niewiernym?

Nic o tem nie słyszeliśmy. Wiemy tylko, że w narodzie naszym poczyna budzić się świadomość, iż jedynym Pasterzem i Ojcem Kościoła jest Sam Chrystus Utajony w Przenajświętszym Sakramencie. On Jeden tylko jest głową i Sam kieruje swoim Kościołem. Przeświadczenie to rośnie, zwiększa się z dnia na dzień, sieje trwogę w sercach tych, którzy chcą na świętej nauce Chrystusowej fundować swoją własną potęgę i moc, nie mającą nic wspólnego z Chwałą Bożą.

Dlatego też zwołanie polskiej młodzieży akademickiej do Częstochowy i żądanie przysięgi wierności, to rozpaczliwe S. O. S., to rozpaczliwe wzywanie pomocy z wałów jasnogórskich, rozpaczliwe szukanie ratunku dla obcej i wrogiej duchowi narodu polskiego hierarchji.

Tylko i wyłącznie temi względami tłumaczy się fakt organizowania w ciągu aż dwu lat zjazdu częstochowskiego. Organizatorzy tej uroczystości nie działali z własnej woli i inicjatywy. Wiadomo skąd takowa pochodzi: „Roma locuta, causa finita". Inaczej trudno byłoby zrozumieć stanowisko w tej sprawie ich ekscelencyj, magnificencyj i eminencyj, którzy przecież powinni być przedewszystkiem Polakami, a potem dopiero sługami Rzymu. Nie jest tajemnicą, że młodzież akademicka przechodzi oprócz kryzysu moralnego także ostry kryzys materjalny. Setki młodzieży muszą rzucać wszechnice i iść przedwcześnie na poniewierkę, łamiąc swoją przyszłość z powodu braku środków na utrzymanie, opłacanie czesnego, lub zakupienie książek i skryptów. Zawsze brak jest funduszów i dostatecznej pomocy. A przecież zorganizowanie licznego stosunkowo zjazdu do Częstochowy, musiało pociągnąć za sobą spore koszta. Kto na to dostarczył funduszów? Czy sama młodzież, czy hojni ofiarodawcy? Z Rzymu napewno na ten cel ofiar nie przysłano. Musiały więc być ważkie przyczyny, by skrzywdzić młodzież i zamiast udzielenia pomocy najbiedniejszym wśród studentów, użyć tak znacznych sum, zbieranych w ciągu dwu lat, na taki a nie inny cel, który miał na widoku nie tyle chwałę Bożą i chwałę Maryi, ile chwałę Rzymu.

Wielkie zastrzeżenie musi budzić w każdym Polaku przemówienie, wygłoszone przed złożeniem ślubowania, przez biskupa D-ra Szlagowskiego. Biskup powiedział w swem przemówieniu, że Polska, będąc wierną Rzymowi, idzie za wskazaniami swych wieszczów narodowych. Profesor ten, były rektor wszechnicy warszawskiej, wie dobrze, a z nim powinni wiedzieć jego byli i obecni uczniowie, że wieszcze nasi mieli wręcz odmienne zdanie. Nasz wielki wieszcz Słowacki twierdził, że w Rzymie zguba Polski, a nie jej zbawienie.

Więc kto się myli? Czy Słowacki, spoczywający na Wawelu między królami, na którego utworach i ideologji wychowywali się najwięksi w Narodzie naszym, jak Marszałek Piłsudski, czy też myli się czcigodny biskup rzymsko-katolicki twierdząc, że tylko w synowskiej uległości Rzymowi leży zbawienie Polski?

Również poważne zastrzeżenie musi budzić sam fakt składania zbiorowej przysięgi przez kilku — czy też kilkunastotysięczną rzeszę. Nie chcemy podawać w wątpliwość szczerości ze strony całej młodzieży, składającej to ślubowanie. Lecz znajdzie się napewno duży odsetek ludzi bez wiary, którzy przysięgę tę traktowali jako piękną manifestację, nie przywiązując do niej głębszej wagi. Więc jakiż będzie rezultat? Będzie to tylko powodem do zgorszenia, będzie naruszeniem przykazania „Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno." Czy to wpłynie umoralniająco na młodzież akademicką, to najbliższa przyszłość pokaże. Pokaże to również dzień 24 maja przyszłego roku, zgromadzona bowiem młodzież ślubowała rokrocznie odbywać gromadne pielgrzymki do Częstochowy.

Wiemy z licznych przykładów historji, że zbiorowe przysięgi, mające na celu podniesienie upadającego ducha, uratowanie przed katastrofą, nie dopięły swego celu, a pozostały tylko demonstracją bez treści i znaczenia. Te same skutki można przewidzieć i dla ślubowania częstochowskiego. Nie poprawią położenia beztreściwe demonstracje kościelno-polityczne, chociażby aranżowane z jaknajwiększą pompą i uroczystością.

Organizatorzy tego aktu, zbyt mało widocznie obznajomieni z psychiką zbiorową, nie przewidzieli tej okoliczności i skutków, jakie ten akt niedzielny za sobą pociągnie. Polski nie uratują tego rodzaju akty, a uratuje ją i doprowadzi do wielkości i chwały radykalny demokratyzm, oparty na prawdziwej miłości bliźniego, według zasad Ewangelji Chrystusowej. Tylko na tym fundamencie można budować przyszłość narodu i wychowywać młodzież. Nad tymi zaś, którzy prawdziwą wiarę w Chrystusa i Matkę Jego chcą zastąpić dogmatem w nieomylność jednego człowieka i ten dogmat jako fundamentalną zasadę wiary chcą zaszczepić w dusze i umysły młodzieży, historja przejdzie do porządku dziennego. A nawet przyjdzie czas, że ten odłam młodzieży t. zw. narodowej, który obecnie, ze względu na swoje rachuby polityczne, liczy

się z nimi, pierwszy wyrzeknie się swoich wychowawców i odwróci się od nich ze wzgardą.

Ten czas już nadchodzi, już jest blisko. Polska otrząśnie ze siebie narzucone jej jarzmo i powróci do wiary praojców swoich, którzy wyznawali prawdziwą wiarę katolicką, a życie ich była to walka z Rzymem.

Nadejścia tego czasu, który rozpocznie nową erę naszego Narodu, nie opóźnią podobne demonstracje polityczne i oddanych Rzymowi biskupów: Ks. Dra. Szlagowskiego, kardynała — prymasa Hlonda i Kubiny z Gawliną...

K.

KRONIKA TYGODNIOWA

Polska. Na dorocznym walnym zjeździe koła 5 p. p. Legjonów, które odbyło się w ubiegłą niedzielę w podoficerskiem kasynie garnizonowem w Warszawie, premjer gen. Sławoj-Składkowski wygłosił następujące przemówienie:

Koledzy, przyszedłem tu zameldować wam, że z rozkazu Pana Prezydenta i gen. Rydza-Śmigłego zostałem premjerem. Przyszedłem również tutaj, ażeby pokrzepić się waszą obecnością, żeby zaczerpnąć ducha Komendanta, który napewno wśród nas w naszych obradach bierze udział. (Zebrani wstają). Przyszedłem zaczerpnąć ducha Komendanta dlatego, że idę do walki.

Przypomnijmy sobie, koledzy, jak to było dawniej z walką.

Jeżeli ktoś z nas szedł na patrol, to wtedy koledzy mu pomagali. Jeżeli bagnet siedział źle na lufie, to koledzy pożyczali mu swego bagnetu. Jeżeli miał pustą ładownicę, to każdy dorzucił mu po łódce naboi do ładownicy. Jeżeli manierka dzwoniła jak dzwon, bo była pusta, to dawali mu kawy lub chociażby wody, — ażeby coś miał na patrolu.

Ale nie to było najważniejsze.

Najważniejsze było to, że idący na patrol czuł za sobą oparcie swoich kolegów. Byli za nim koledzy z jego sitwy, była za nim jego sekcja, był za nim jego pluton.

Dzisiaj, koledzy, z rozkazu gen. Śmigłego idę na patrol. Przyrzekam wam, że nie pójdę w czasie patrolowania od chałupy do chałupy szukać jajek i sera. Będę tym, który będzie patrolował, aby ochraniać wasze siły.

Ja zato, koledzy, chcę od was, bym miał tę pewność, że kiedy usłyszycie, że ja walczę tam na przodzie, abyście mnie wsparli, abyście mi pomogli, abym czuł również, że nie jestem sam, że wy mnie rozumiecie, że wy mi dajecie możność,

Majówka

(*Urywek ze wspomnień*)

W okresie mej wędrówki po świecie zdarzyło się, że Zielone Świątki spędzać musiałem w Północnej Brazylji.

Zielone Świątki przypadają w okresie zimowym, bowiem maj, czerwiec i lipiec, odpowiadają naszym miesiącom jak: grudzień, styczeń i luty. Jednakże „zima“ w Brazylji nie taka straszna, jakby komu mogło się wydawać. W północnych stanach Brazylji upały „zimowe“ dochodzą w godzinach południowych do 30-tu kilku stopni. Białe ubrania i słomkowe kapelusze są tam najczęściej spotykanym strojem zimowym, jak w okresie Świąt Bożego Narodzenia, tak i Zielonych Świątek.

Przebywałem w małej osadzie Guarapuava ukrytej wśród głuchej puszczy brazylijskiej. Nie mogłem narzekać na samotność, albowiem większą część mieszkańców stanowili polacy-koloniści, którzy wyemigrowali do Brazylji na długo przed wojną. Schodzili się zwykle co wieczór przed domek, w którym mieszkałem, by posłuchać moich opowiadań o dalekiej, a tak dawno niewidzianej Ojczyźnie. Rozmowy nasze przeciągały się do późnej nocy. Rozsiadaliśmy się na ławkach przy domu, a po zakończeniu rozmowy długo jeszcze siedzieliśmy milcząc, zasłuchani w tajemnicze i pełne grozy odgłosy puszczy, dochodzące do nas wśród nocy brazylijskiej. Od czasu do czasu rozlegało się zupełnie blizko — zdawało się tuż obok domu — wycie hjeny, przypominające do złudzenia drwiący, szatańsko złośliwy śmiech ludzki, to znów naprzemian dolatywało wycie wilków, lub mroził krew w żyłach ostatni jęk konania jakiegoś zwierzęcia, ofiary drapieżców puszczy: pumy, jaguara czy wilka. Odgłosy te wskazywały, że mieszkańcy pełnej tajemnic puszczy jeszcze nie śpią; że walka o byt, walka o zdobycie pożywienia, nie ustaje ani na chwilę i toczy się w mrokach nocy podzwrotnikowej.

Zasłuchani w te budzące grozę wycia i wrzaski, jakieś nieznane, tajemnicze szepty, gwizdy, i jęki, przypominające płacz ludzki, siedzieliśmy zwykle w niemem milczeniu. Nad nami świeciły tysiące migotliwych gwiazd — jakich się w Polsce nigdy nie widzi na niebie, a ziemię, na całej przestrzeni wolnej od zalesienia, pokrywały miljony ogników,

jeżeli nie zwycięstwa, to wytrzymania w walce.

Tych nieprzyjaciół napewno będę przed sobą miał. To jest bezrobocie, to jest brak zgody wśród nas, to chęć krytykowania wszystkich, to cały szereg rzeczy, które trzeba będzie zwalczyć.

Proszę was, koledzy, bardzo o pomoc w tej walce. Jeżeli nie pomożecie mi, to byłbym głupi, gdybym myślał, że zwyciężę.

Jeżeli pomożecie mi, to wtedy możliwe jest, że zbudzi się Polska taką, jaką Komendant kazał nam ją widzieć w dniu 6 sierpnia.

Jak czytamy w prasie stołecznej nowy premjer nosi się z zamiarem przeprowadzenia szeregu prób doraźnych celem przekonania się, czy i o ile personel urzędniczy w stosunkach z publicznością trzyma się treści i ducha wydanych w tym kierunku okólników i zaleceń.

Szef rządu pragnie również podobno stwierdzić osobiście, czy praca w urzędach rozpoczyna się i kończy punktualnie.

W ubiegłą niedzielę 24 maja odbył się w Warszawie walny zjazd delegatów Związku Legjonistów. W toku obrad przemówił do Legjonistów Wódz Naczelny Generał Rydz-Śmigły. Treść polityczna tego przemówienia jest niezwykle poważna i głęboka, która da naszemu życiu państwowemu nowy ożywczy i harmonijny impuls twórczy. Myślą przewodnią tego przemówienia jest obrona Polski, a wskazania do realizacji tego szczytnego hasła to: zorganizowana wola Narodu w pracy dla Państwa. — Naród musi się zjednoczyć w jednolitej akcji. Nie może każdy na własną rękę obmyślać sposobów ratowania Polski. Jeśli który z legjonistów uważa, że jest mądrzejszy od stojących na czele kierowników, niech wystąpi ze związku legjonistów. Dosyć mu tej chwały, która spadła na niego przez czyn legjonowy — historja i tak o nim nie zapomni. Ale jeśli zdecyduje się pozostać w szeregach, niech wie, że obowiązkiem jego jest podporządkować się całkowicie naczelnemu dowództwu, spełniać po żołniersku karnie, bez zastrzeżeń rozkazy i pracować dla dobra Ojczyzny z wyrzeczeniem się osobistych fantazyj a tem bardziej osobistych perspektyw.

„Jeżeli ktoś uważa,—mówił Naczelny Wódz,—że jedynie on kocha Polskę, inni zaś jej nie kochają, ten może odejść od nas.

Jesteście mi bliscy, mówił Rydz-Śmigły, chcę z wami być, ale wierzcie mi, że ani na chwilę nie odstąpię na centymetr od tej linji, którą uważam, na podstawie swego przeświadczenia jako linję dobrą, nawet gdyby mnie to mogło pozbawić waszej sympatji".

Oto główna myśl tego pełnego rycerskości i niezłomnej woli doniosłego przemówienia, jakiego nie słyszano od czasu, gdy przestał przemawiać publicznie Marszałek. Mowa ta jest wielkim czynem obywatelskim w czasach chaosu i rozbieżności pojęć oraz dążeń do realizowania na własną rękę myśli politycznych.

Jest to przejaw siły duchowej i zdecydowanego planu działania.

---

które pochodziły od owadów, przypominających nasze robaczki świętojańskie. Tylko że światło pochodzące od tych żyjątek jest znacznie silniejsze i podobne raczej do światła małych bateryjek elektrycznych.

Pewnego wieczoru — a było to w sobotę przed Zielonemi Świątkami — opowiadałem licznie zgromadzonym rodakom o zwyczaju urządzania w Polsce w okresie Zielonych Świątek wycieczek do lasu i spędzania kilku godzin na łonie przyrody. Wówczas jeden z rodaków, inżynier L., który posiadał dosyć duże tereny prawdziwej, nieprzetrzebionej jeszcze puszczy, zaproponował urządzenie majówki w jego lesie, oddalonym od Guarapuavy o jakieś 20 kilometrów. Propozycję przyjęliśmy z zachwytem i pan L. odszedł, by poczynić natychmiastowe przygotowania do drogi.

Towarzystwo nasze składało się z czternastu osób.

Wybraliśmy się wczesnym rankiem w pierwszy dzień Zielonych Świątek. Kobiety jechały na wozach, jakich używają u nas cyganie. Mężczyźni zaś jechali prawie wszyscy konno. Gdy przybyliśmy na miejsce, zobaczyliśmy na rozległej polanie porozkładane kosze z prowiantami, które wysłał w nocy nasz zapobiegliwy gospodarz i aranżer majówki, pan L. Na rożnach przy ognisku piekły się całe ćwiartki wołu, którego, według istniejącego tam zwyczaju, specjalnie dla nas zarżnięto.

Pierwszy raz w życiu zetknąłem się bezpośrednio z tajemniczą puszczą brazylijską i dziewiczym lasem. Byliśmy na pograniczu wszelkiej cywilizacji i na pograniczu dzikich, a niezbadanych do dnia dzisiejszego terenów leśnych, zamieszkałych wyłącznie przez mało znane szczepy indyjskie. Puszcza i bujna roślinność tropikalna, o której naczytałem się tyle w powieściach podróżniczych — nie wywarła na mnie takiego wrażenia, jakiego spodziewałem się. Gdy chciałem zagłębić się w las, już po kilku krokach, z wielkim mozołem uczynionych, musiałem zawrócić. Posuwanie się bowiem w głąb dziewiczego lasu okazało się niemożliwem bez uprzedniego rozcinania gęsto splątanych ljanów — jakby długich zielonych sznurów — i kolących gałęzi. Do tego niezbędny jest długi obosieczny nóż podobny do miecza, a zwany tam „fac'ą". Noża tego przy sobie nie posiadałem, i pierwsza moja próba wedrzeć się do puszczy, tak zazdrośnie strze-

Przed sądem okręgowym w Kaliszu odbyła się rozprawa przeciwko 14 członkom Stronnictwa Narodowego, którzy dopuścili się napadu na policję, usiłując odebrać rzeczy, znalezione podczas rewizji w mieszkaniu jednego z członków stronnictwa.

Sąd skazał 4 oskarżonych po 10 miesięcy więzienia, 4 po 8 miesięcy, 6 po 6 miesięcy. Wszystkim, prócz jednego, zawieszono wykonanie kary na 3 lata.

Francja. Cała prasa paryska obszernie komentuje złożenie z urzędu przez papieża arcybiskupa Rouen i prymasa Normandji Andrzeja du Bois de la Villeraberl. Dzienniki informacyjne w obszernych artykułach i korespondencjach z Rouen podają, że między arcybiskupem i jednym z prałatów, który przez niego został wysunięty na wysokie stanowisko, panował oddawna konflikt. W konflikcie tym arcybiskup zasuspendował prałata w wykonywaniu funkcyj, prałat jednak, odwoławszy się do Rzymu, został z powrotem przywrócony do urzędowania. Obecne wystąpienie ostre przeciw arcybiskupowi tłomaczą pisma tem, że równocześnie z konfliktem między arcybiskupem i prałatem, francuskie władze sądowe wytoczyły przeciwko temu prałatowi dochodzenie o nadużycie zaufania przy gospodarowaniu funduszami korporacyj kościelnych. Inicjatywa wdrożenia tego dochodzenia przez władze świeckie przeciw prałatowi przypisywana jest arcybiskupowi. Został on wskutek tego oskarżony w Rzymie o dopuszczenie do interwencji władz cywilnych w sprawy, dotyczące osób duchownych. Tem — według prasy — tłumaczy się tak ostre wystąpienie Rzymu.

Samo złożenie z urzędu arcybiskupa miało przebieg dramatyczny.

Sprawa arcybiskupa wywołuje w całem Rouen ogromne poruszenie, tembardziej, że nie uznał on orzeczenia za ostateczne, lecz zaapelował ponownie do papieża.

Palestyna. Angielski dziennik „Times“ donosi ze źródeł jaknajbardziej miarodajnych, że wobec trwających demonstracji arabskich, które stale przybierają na sile, rząd angielski zamienił stan wyjątkowy na terenie Palestyny, na stan wojenny.

Przed kilku dniami ze starej dzielnicy Jerozolimy ewakuowano wszystkich żydów i chrześcijan, ponieważ życiu ich zagrażało poważne niebezpieczeństwo ze strony terorystów arabskich.

Berlin, 26 maja. Wypadki palestyńskie nabierają w oczach Berlina coraz to większego znaczenia w ocenie sytuacji ogólno-europejskiej na jej najgroźniejszym obecnie odcinku angielsko-włoskim.

„Times“ czyni Włochy odpowiedzialnemi za niepokoje w Palestynie, a „Berliner Tageblatt“ pisze: Otwarte powstanie w Palestynie.

Anglja podejrzewa, że Włosi umoczyli tu palce.

---

gącej swoich tajemnic, skończyła się kilku zadrapaniami twarzy i rąk.

Zrezygnowany powróciłem na polanę i położyłem się w wysokiej trawie zdala od ogniska i od moich współtowarzyszy, uczestników majówki. Porównywałem piękno naszej przyrody z przyrodą podzwrotnikową. Bujna, nigdy nie zmieniająca się zieleń lasów tropikalnych, olbrzymie, prawie do chmur sięgające „piniory“ (araukarje) piękne są, lecz tylko zdaleka. Brak im świeżości; pięknym kwiatom o wielkim bogactwie barw brak zapachu. Gdy w dodatku uświadomiłem sobie, że każdy kwiat, każde drzewo w lesie podzwrotnikowym może być schroniskiem dla jadowitych pająków, t. zw. tarantul, dla licznych żmij, skorpionów, jadowitych owadów, zagrażających życiu ludzkiemu, zatęskniłem za widokiem rodzimej przyrody polskiej.

Rozmyślania moje przerwał wydobywający się z trawy szelest przypominający głos, jaki wydaje nasz konik polny. Podniosłem się z trawy i poszedłem w kierunku, skąd głos dochodził, by złowić owada, który przypominał mi strony rodzinne. Gdy jednak rozgarnąłem nogą trawę, zamiast konika polnego, ujrzałem węża olbrzymich rozmiarów, który z nadętą szyją wyprężył się do wysokości mych kolan z wyraźnym zamiarem zaatakowania mnie. Z głośnym okrzykiem odskoczyłem w najwyższem przerażeniu. Usłyszeli to moi towarzysze i pośpieszyli mi na pomoc. Pierwszy przyskoczył p. Doniak. Dużym nożem chciał uciąć łeb niebezpiecznej gadzinie. Ale jeden błyskawiczny ruch węża udaremnił ten zamiar, natomiast p. Doniak został ukąszony w rękę. Część wycieczkowiczów pośpieszyła na ratunek Doniakowi, inni zaś poczęli tłuc gada. Był to grzechotnik, jeden z najjadowitszych wężów Ameryki Południowej. Odgłos, który wziąłem za głos konika polnego, pochodził od grzechotki, znajdującej się w pierścieniach ogonowych węża. Ukąszenie grzechotnika bywa zawsze śmiertelne, gdy nie zostanie zastosowany natychmiastowy zastrzyk. Preparat taki do zastrzyków jest sporządzony przez największy na świecie instytut w Sao-Paulo, zw. „Serpentarium“, fabrykujący środki lecznicze i odtrutki przeciw ukąszeniu jadowitych wężów.

Większość kolonistów brazylijskich nosi zawsze przy sobie taki zastrzyk. To też natychmiast zastosowano go wobec Doniaka, którego następ-

Z kroniki parafjalnej

Sprawozdanie z parafij Cegłowskiej, Kiczkowskiej i Siennickiej

C. d.

Przyszły osławione „weksle", sprzedaż gruntów, domów, a nawet niektórych kościołów parafjalnych na rozkaz byłego arcybiskupa. Za ruiną moralną następowała szybko ruina materjalna. Ale tego już niedoczekał O. Łukasz. Zapracował się i zagryzł moralnie już 26 kwietnia 1924 r. Jego szlachetny, prawy charakter, niezwykła prostota, głęboka pokora i nieustanna troska o dusze ludzkie niemogły pogodzić się z systemem krętactwa i niesumienności.

Odszedł od nas O. Łukasz wśród cichego, a głębokiego smutku całej okolicy. Tak zwani „prawowierni" a nawet żydzi żałowali tego prawdziwego kapłana. Niedawno jeden z poważnych inteligentów Cegłowa (rzymski-katolik) wyraził się do mnie, że ks. Wiechowicza uważa za świętego. O. Łukasza wszyscy swoi kochali, a obcy szanowali, a nawet, jak nadmieniłem, świętym nazywali po śmierci.

Bp. Kowalski oznajmił osieroconym parafjanom, że proboszczem zostaje wikarjusz O. Lukasza. Pragnąłem służyć parafjanom mego opiekuna duchowego tak, jak mię przykładem nauczył. Ale system bp-a Kowalskiego i moją duszę rujnował. Zamiast głosić cześć Boga Utajonego, zacząłem głosić cześć człowieka. Wpadłem w błąd papiestwa, stałem się fanatycznym adoratorem błądzącego człowieka,co równa się bałwochwalstwu. Stąd popełniłem wiele nietaktów i głupstw. Zdawało mi się, że ci, co tracą, i to słusznie, wiarę w arcybiskupa, tracą wiarę w Dzieło Boże. Nieporozumień na tem tle było sporo. Straciłem duchowy kontakt z wieloma parafjanami. Dziwili się mi, ale nie potępiali, wiedząc, że działam w dobrej wierze. Naogół praca duszpasterska szła trybem dawniejszym, ale powoli gorliwość parafjan, pod wpływem wieści z Płocka, gasła.

Ostatecznej prawie ruiny dokonały w Cegłowie rządy tych osób, które gotowe były wszystko uczynić, aby tylko zyskać łaskę b. przełożonego. Wartość osób zakonnych i parafjan nie mierzono ich stosunkiem do Boga, do Jego Dzieła, cnotą, lecz wiarą w „objawienia" Kowalskiego.

Nie chciałem uznać takich rządów w parafji. Naraziłem się b. przełożonemu. Musiałem opuścić Cegłów i ukochanych parafjan.

Wróciłem na swe probostwo już po usunięciu b. arcybiskupa, po 5 ciu latach banicji.

Wpadłem kiedyś do Cegłowa przed reformą. Byłem kilka zaledwie godzin w niedzielę. Nie chciałem oczom wierzyć. Zamiast zapełnionego ludem kościoła, zobaczyłem kilkanaście kobiet i kilku mężczyzn w ławkach. Pustki.

Wpadłem innym razem, też na krótko. To samo. Bogu tylko wiadomo, co się wtedy działo w mojej duszy! Zobaczyłem prawdziwą ruinę parafji, zamarcie w niej życia duchownego.

Nareszcie i Cegłów doczekał się zmartwychwstania. Usunęliśmy źródło zła w centrum, odżyły parafje. Zaczął się powrót do czci Samego Boga.

Parafje moje poszły za reformą. Przyjechałem na gotowe. Wzięliśmy się do pracy w Imię Boże. Trzeba było zaopatrzyć nasz dom klasztorny w żywność, bo nie było co jeść. Objechałem swoje parafje .Parafjanie całem sercem dopomogli, choć sami biedni. Siostry, przytułek i sierociniec nasz głodu nie mają. Drugie trzy miesiące zajęła mi wizyta pasterska. Przypominałem w każdym domu o koniecznej potrzebie wznowienia zaniedbanej Adoracji Ubłagania, bo inaczej reforma nie sięgnie do gruntu. Ile serca doznałem podczas tej wizyty

---

pnie ułożono na wóz i odwieziono do domu. —

Po tej niemiłej przygodzie, straciłem ochotę do poszukiwania „koników polnych" — jak również i do majówki w puszczy Brazylijskiej. Ale całe towarzystwo również nie chciało ani chwili dłużej zażywać rozkoszy obcowania z przyrodą. Wybraliśmy się w drogę powrotną, pozostawiając na miejscu więcej jak trzy czwarte niezjedzonego wołu na żer dla dzikich zwierząt. Takie marnotrawstwo mięsa jest tam zjawiskiem normalnem i zrozumiałem, gdy się zważy, że niektórzy koloniści posiadają po kilkaset sztuk bydła, chodzącego samopas po przetrzebionej miejscami puszczy.

Doniak wyzdrowiał. Odwiedziłem go w kilka dni później, by mu podziękować za pospieszenie mi z pomocą. Od tego czasu jednak, dzięki przeżytemu wrażeniu, przestałem zachwycać się urokiem przyrody podzwrotnikowej, i dziękuję Bogu za to, że mam możność znowu podziwiać piękno kraju ojczystego, gdzie góry i doliny, rzeki i jeziora tworzą malownicze krajobrazy; lasy pełne są rozgwaru ptaków, łąki pełne kwiatów, pola jak zielone kobierce rozściełają się dookoła, a wszędzie świeża zieloność, nie spalona słońcem, zachwyca oko i przemawia do serca, nie grożąc śmiercią.

Eko.

sterskiej ze strony zacnych parafjan! Wciągu tych pięciu lat, jak mi mówiono, śledzili moje przeżycia, odczuwali moją mękę. Cierpienie zjednało mi tyle współczucia, tyle serc. To mnie zobowiązuje do tem usilniejszej pracy dla ich dobra.

Nie mam też słów wdzięczności dla członków Zarządu parafji Cegłów za ich gorliwą pracę dla dobra całej parafji i klasztoru naszego. Podziwiamy również Opatrzność Bożą, która zesłała nam doradcę w sprawach gospodarskich i opiekuna — br. Józefa Wąsaka. Ten człowiek ma nietylko serce, ale i tęgą głowę.

W ciągu kilku miesięcy (koniec ubiegłego i początek bieżącego roku) dokonali oni następujących robót przy kościele i budynkach parafjalnych:

1) odnowili gruntownie piec piekarniany (nowy trzon, drzwiczki, okaflowanie);

2) zrobili nowe schody cementowe: do piekarni, masarni i pralni,

3) nowe dwie podłogi cementowe;

4) uszczelnili dach na domu szkolnym i klasztornym (zasłużył się wielce przy tej pracy br. Stanisław Tokarski);

5) oczyścili rynny wokoło na kościele;

6) postawili nowe płoty z obu stron uliczki, prowadzącej na podwórze od domu szkolnego i kościoła, oraz wysoki płot z drutem kolczastym przed naszym sierocińcem. Dzięki tym płotom oba ogródki mają odpowiednie zabezpieczenie i wygląd estetyczny.

Br. Wąsak całe dnie pilnował tych robót, pomimo sędziwego wieku i słabego już zdrowia. Widocznie czuje jakiś nakaz wewnętrzny, aby to czynił. Niech mu Bóg użyczy jak najdłuższych lat!

Naturalnie bez poparcia ogółu parafjan br. Królak Walenty, Władysław Podobas, jak również Józef Wąsak niewiele mogliby zrobić. Ogólne Zebranie uchwaliło po 30 gr. z morga — i sprawa załatwiona. Dzięki doświadczeniu i „handlowej", jak tu mówią, głowie br. Wąsaka, a jeszcze bardziej trosce jego o podniesienie dobra parafjalnego, prace te zostały wykonane tak tanim kosztem, wprost za bezcen. A szybko, bo br. Wąsak dawał swoje pieniądze na materjał i robotę, dopiero stopniowo ze składek wycofywał.

Nasi kolejarze cegłowscy również poparli te prace. Są to ludzie uspołecznieni i dzielni.

Na ostatniem Ogólnem Zebraniu przed kilkoma tygodniami parafjanie uchwalili jednogłośnie nie przerywać robót, ale wziąć się do postawienia nowego parkanu przy kościele od strony szosy. Parkan ma być mocny i ładny: beton i sztachetki żelazne. Uchwalono drugie 30 gr. z morga, a może dodadzą jeszcze 20. Wówczas pieniędzy na ten cel wystarczy.

Na adorację przybywa coraz więcej osób, jak również do Komunji św. W końcu marca w ciągu 10 dni udzieliliśmy 3 tysiące Komunikantów, a więc przeciętnie 300 osobom dziennie. W niedziele i święta na sumie jest już prawie tyle osób, ile bywało za O. Łukasza. Na rezurekcji w ub. miesiącu kościół nasz był tak przepełniony, że trudno było uklęknąć. Komunję św. udzielały trzy osoby w ciągu $1^1/_2$ godziny! Nabożeństwo uroczyste trwało 5 godzin. Nadmieniam, że Kiczkowska parafja miała nabożeństwo u siebie, w Piasecznie. Coby było, gdyby i tamtejsi parafjanie przyszli do Cegłowa!? Cegłowski kościół okazałby się za mały!

We wszystkich 10 kaplicach, nie mówiąc o dwóch kościołach parafjalnych, przechowuje się Przenajświętszy Sakrament. Co miesiąc w każdej odprawiamy Mszę św. — W jednej kaplicy Msza św. jest codziennie, w jednej — co niedziela, w trzech — udziela się Komunji św.

Br. Tadeusz.

C. d. n.

Odpowiedzi Redakcji

Władysławowi K. Łódź. Artykułu nie umieścimy. Ton jego jest zbyt napastliwy, a my nikogo nie atakujemy. Pismo nasze nosi tytuł „Głos Prawdy", więc i artykuły nasze muszą być nacechowane prawdą i miłością bliźnich.

Władysławowi Sm. Sosnowiec. Dziękujemy za artykuł. Będzie umieszczony w najbliższej przyszłości. Prosimy o nadsyłanie dalszych korespondencyj. Niech Pan nie przejmuje się tem, że artykuł nie jest napisany „po dziennikarsku". Główną rzeczą jest, by myśl była dobra i intencja szczera. Resztę tu sami zrobimy. Od tego tu jesteśmy.

Kazimierzowi W. Łódź. Osobą Kowalskiego ani jego sprawami nie zajmujemy się. Jest on dla nas człowiekiem duchowo umarłym.

Kupon do przesłania redakcji w celu otrzymania bezpłatnej porady prawnej. Ważny od 31-5 do 8-6

Redaktor: Biskup B. Przysiecki.
Wydawca: Klasztor Sióstr Maryawitek w Płocku.
Redaktor odpowiedzialny: Roman Augustyn Gostyński.
Druk. Jana Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27. tel. 11-79